

Paweł Sitkiewicz

Deratyzacja. Myszka Miki w oczach kontrkultury

Niewiele postaci w popkulturze jest w równym stopniu kochanych i nienawidzonych. W tym gronie miejsce szczególne zajmuje Myszka Miki – symbol kina animowanego, strażnik królestwa magii Walta Disneya. A może królestwa koszmaru?

W swoich najlepszych latach Miki wychowywał dzieci, bawił dorosłych, pomagał nawet walczyć z Wielkim Kryzysem i Adolfem Hitlerem. Z drugiej jednak strony ten sympatyczny gryzoń stał się w pewnych kręgach ikoną wojującego amerykańizmu, rzecznikiem korporacji, a nawet przyzwoitką stojącą na straży moralności. Jeżeli ktoś krytykował Disneya za komercjalizowanie dziecięcych doświadczeń albo poglądy polityczne, często wyładowywał złość na rysunkowej myszce, obarczając jej sumienie grzechami całej amerykańskiej popkultury.

Dowodów na to, jak wielkie kontrowersje wzbudza Myszka Miki 85 lat od debiutu, najlepiej dziś szukać w Internecie, gdzie aż roi się od karykatur – od niewinnych żartów po twardą pornografię. Ale parodiowanie kultowej postaci stworzonej przez Disneya sięga niemalże początków jej kariery. Od kilkudziesięciu lat twórcy filmów, komiksów i rysunków satyrycznych próbują strącić Mikię zokołu. Oto kilka sztandarowych przykładów.

Nieudany pogrom

Należy wpięrw zauważyć, że powstało niewiele animowanych parodii Myszkki Miki. Z dwóch powodów. Po pierwsze finansowych, gdyż zrealizowanie filmu w disnejowskim stylu to zbyt duży koszt, obciążony dodatkowo ogromnym ryzykiem biznesowym. Po drugie, korporacja Disneya dba o dobre imię swojej maskotki. Już sam Walt Disney przywiązywał wielką wagę do wizerunku myszki. Wierzył, że zawdzięcza jej sławę i pieniądze. Konflikt z każdym, kto próbował naruszyć prawa autorskie, niezależnie od intencji, na ogół kończył się w sądzie. Anegdota mówi, że Disney wytoczył proces mężczyźnie, który wytatuował sobie jego bohaterów na klatce piersiowej. Z kolei spadkobiercy mistrza bez skrupułów pozwali przedszkole.

O tym, że Disney nie toleruje żartów z Myszkki Miki, przekonali się w 1936 roku jego pracownicy, którzy przygotowali niewinny żart z okazji urodzin szefa. Jak podaje Marc Eliot, kilku animatorów wykonało sekwencję, w której Miki i Minnie konsumują swój związek.

Disney obejrzał film z rozbawieniem, a na koniec pochwalił jego autorów. Poprosił również, by się ujawnili. „Jesteście zwolnieni” – powiedział na odchodne kilku śmiałkom, którzy naiwnie przyznali się do winy. Był to wyraźny sygnał, że nie zamierza tolerować takich wybryków, nawet jeżeli nie miały one opuścić murów wytwórni.

Mimo wszystko już przed wojną przynajmniej kilku satyryków korciło, by do purytańskiego świata Walta Disneya przemycić nieco zakazanych emocji. W ówczesnej prasie znajdziemy np. rysunki, na których Miki pali papierosy i pije alkohol (publikowane zwłaszcza w Europie, gdzie trudniej było strzec praw autorskich), a także liczne komiksowe i filmowe podróbki, daleko odbiegające od ducha oryginału. Najgłośniejszym plagiatem lat 20., na granicy parodii, były postacie zaprojektowane w studiu braci Warner – Piggy i Foxy, czyli połączenie Myszkki Miki ze świnią i lisem. Widzowie nie dali się jednak nabrać i nie zaakceptowali tańszych zamienników swej ulubionej gwiazdy. Najbardziej ambitną próbę publicznego znieważenia Disneya planował przed wojną Jan Jarosz, pionier animacji rysunkowej ze Lwowa, przystępując w połowie lat 30. do realizacji filmu *Pogrom Mickey Mouse*, w którym różne polskie stworki miały przepędzić amerykańskiego gryzonia z rodzimych ekranów. Opublikowany w prasie szkic dowodzi, że już wtedy wszechwładztwo Disneya, z którym niezależny animator nie mógł uczciwie konkurować, rodziło odruch buntu. W filmie Jarosza Miki miał być poddawany torturom. Projekt jednak nie został ukończony.

Rusza ofensywa

Największa fala polemiki nadeszła już po śmierci Disneya, wraz z narodzinami komiksowego undergroundu, dla którego Myszka Miki i jego przyjaciele stali się znienawidzonymi reprezentantami establishmentu. Ale podwaliny pod dekonstrukcję imperium Disneya położyli w latach 50. autorzy satyrycznego magazynu „Mad”, na którym wychowali się najważniejsi reprezentanci amerykańskiej kontrkultury późniejszych dekad. „Mad” prześmiewał popularne filmy, komiksy i programy telewizyjne. Szydł z całej kultury głównego nurtu. Na jego ostrze nadział się również Walt Disney. W historyjce pt. *Mickey Rodent!* (1955) William Elder obnażył paradoksy disnejowskiego uniwersum, śmiejąc się m.in. z niewyraźnej mowy Kaczora Donalda, osławionych białych rękawiczek czy rozmaitych niekonsekwencji tego ezopowego świata (Pluto i Goofy to psy, ale tylko ten pierwszy chodzi na smyczy). W finale komiksu Miki oddaje Donalda na eksperymenty biologiczne z zazdrości o to, że zajął jego miejsce. Magazyn „Mad” śmiał się z z Disneya jeszcze kilkakrotnie. W komiksie z 1956 roku wystąpił sam Walt Dizzy – chciwy pseudofilmowiec, który pamięta numer seryjny pierwszego zarobionego dolara, ale nie pamięta tytułów swoich filmów.

Przełom nastąpił wraz z opublikowaniem słynnego rysunku satyrycznego w magazynie „The Realist” w roku 1967, już po śmierci Disneya. Rysunek ukazywał orgię, w której biorą udział postacie takie jak Miki, Donald, Dumbo, Królowna Śnieżka i siedmiu krasnoludków. Bohaterowie kopulują, wypróżniają się, a Miki wstrzykuje sobie heroinę. Jak przewrotnie tłumaczył wydawca pisma, Paul Krassner, Disney był dla swoich postaci bogiem, a ponieważ „stłumił ich pierwotne instynkty”, po jego śmierci „mogli oni porzucić wszystkie swoje zahamowania i uczestniczyć we wspaniałej masowej libacji”. Rysunek wykonany przez Wally’ego Wooda zrobił furorę, zaczął być nawet drukowany w formie plakatu. Prowokacja ta kryła pewne przesłanie: obnażała zachowawczość disneyowskiej animacji, która mimo upadku Kodeksu Produkcyjnego i zwycięskiej rewolucji obyczajowej pozostała tak samo konserwatywna jak w latach 30.

Firma The Walt Disney Company nie wytoczyła jednak wydawcy procesu. Prawdopodobnie obawiano się, że wchodząc na drogę sądową, to niszowe pismo zdobędzie darmową reklamę (pозwano tylko firmę drukującą plakaty). To niestety zachęciło kolejnych zbuntowanych rysowników, by kontynuować krucjatę zapoczątkowaną przez „Mad” i „The Realist”. Tak oto wybuchła trwająca do dziś wojna Disneya z kontrkulturą. Jej apogeum stanowiła wieloletnia batalia sądowa z autorami komiksu *Air Pirates Funnies* (1971), w którym Miki znów uprawia seks z Minnie, masturbuje się, zażywa narkotyki i wulgarnie się wyraża. Tym razem spadkobiercy Disneya postanowili pójść z rysownikami na świętą wojnę, bojąc się, że dobre imię Mikiego – wychowawcy dzieci i młodzieży – zostanie zszargane przez nieodpowiedzialnych hippisów. Satyrycy zaśłaniaли się pierwszą poprawką do Konstytucji Stanów Zjednoczonych, tłumaczyli, że walczą o prawo do ukazywania w krzywym zwierciadle postaci, które są niemalże osobami publicznymi. Dowodzili, że nie szukają taniej sensacji, lecz kierują się misją. „Myszka Miki nie była udanym bohaterem kreskówek – tłumaczył jeden z oskarżonych, Dan O’Neill. – Brakowało jej osobowości. Osiągnęła natomiast sukces jako znak towarowy disneyowskiego szajsu. Mogę tchnąć osobowość w tę mysz. Jako artysta martwię się o wizerunek tej postaci, która utkwiała mi w głowie, gdy byłem dzieckiem. Można powiedzieć, że uzależniłem się od myszy”. Postępowanie karne było również okazją, by publicznie oskarżyć Disneya m.in. o rasizm oraz „infantyilizowanie dwóch pokoleń amerykańskich odbiorców”, a więc o grzechy domagające się ingerencji satyryka. Mimo kilku wygranych procesów, po których następowały apelacje, Disney wycofał się z zarzutów, widząc, że tej wojny nie da się wygrać. Każdy wyrok skazujący tylko zwiększał skalę antydisneyowskiej krucjaty.

Gwiezdne wojny

Mimo iż kontrkulturowa wojna z Disneyem w kinie animowanym – zwłaszcza głównego nurtu – to nadal rzadkość, warto zwrócić uwagę na trzy przykłady parodii, pod którymi kryją się cele dużo poważniejsze niż żarty z ikon popkultury. Po pierwsze, postacie Disneya pojawiają się w najgłośniejszym filmie animowanym undergroundu – *Kocie Fritzu* (1972) Ralphi Bakshiego. Gdy w jednej ze scen rząd bombarduje miasto, chcąc stłumić zamieszki, na dachu wiwatują Miki, Donald i Daisy, wymachując amerykańską flagą. Według Bakshiego są agentami Białego Domu do zadań specjalnych, takich jak krzewienie amerykańizmu czy ogłupianie mas. Można wręcz powiedzieć, że cały *Kot Fritz* jest jednym wielkim antydisnejowskim filmem, w którym ezopowy świat, przywłaszczony przez „wujka Walta”, został wzbogacony o treści siłą wyparte z kina animowanego, jak: seks, kwestie rasowe, egzystencjalne rozterki bohaterów.

Najciekawsza polemika z tradycją disnejowską pojawia się w dwóch najważniejszych serialach animowanych dla dorosłych: *Simpsonach* i *Miasteczku South Park*. Oba zresztą pełnią podobną funkcję w amerykańskiej popkulturze – dekonstruują *American dream*, przekraczają granice politycznej poprawności. Ze szczególną zaciekłością atakują zaś instytucje bądź osoby publiczne cieszące się społecznym szacunkiem. Zaglądają za fasadę rzeczywistości wykreowanej przez media.

Simpsonowie dużą część swojego czasu spędzają przed telewizorem. Ulubionym programem Barta i Lisy, który poznajemy także i my w formie krótkich klipów rozsianych na przestrzeni 24 sezonów, jest serial rysunkowy *The Itchy & Scratchy Show* (Zdrapek i Poharatka), będący krwawą odmianą *Toma i Jerry'ego*: przebiegła mysz znęca się nad kotem w okrutny sposób, np. obdziera go ze skóry lub ćwiartuje w mikserze. W odróżnieniu od innych rysunkowych postaci – kot za każdym razem ginie w męczarniach. Ulubiony serial Simpsonów od początku budził sprzeczne emocje: z jednej strony telewidzowie bardzo go polubili, gdyż animowana przemoc potrafi być śmieszna, z drugiej zaś pełni on funkcję satyryczną, ponieważ wykpiwa głupotę i szkodliwość programów telewizyjnych dla dzieci, a poza tym przyłapuje odbiorców na niezdrowej fascynacji sadyzmem, co symbolizuje wręcz upadek amerykańskiej kultury masowej. Warto podkreślić, że nieliczne przygody *Simpsonów* z cenzurą wiązały się właśnie z kreskówką oglądaną przez Barta i Lisę. *Itchy & Scratchy* stanowi prawdopodobnie najbardziej kontrowersyjny wątek serii, która słynie z łamania tabu.

W szóstym odcinku czwartego sezonu (z 1992 roku) oglądamy debiut kota i myszy (Itchy strzela z karabinu do Scratchy'ego, a następnie wtyka jego głowę do pieca) stylizowany na film *Parowiec Willie* (1928), który uchodzi za pierwszy występ Myszki Miki

na dużym ekranie. Historię tę poznajemy w studiu, gdzie tania siła robocza z Korei Północnej, pilnowana przez uzbrojonego strażnika, realizuje w pocie czoła kreskówkę *Itchy & Scratchy*.

Trudno na pierwszy rzut oka powiedzieć, czy ta aluzja do klasycznego dzieła Disneya to tylko zabawa tradycją, czy też może kryje ona głębszy sens. Odnoszę jednak wrażenie, że twórcy *Simpsonów* w ironiczny sposób zwracają uwagę na rutynę obecną w filmie rysunkowym, który – przynajmniej w Ameryce – zastygł w schematach komedii sytuacyjnej. W *Parowcu Willie* kapitan Peg-Leg Pete znęca się nad Mikim, który z kolei dręczy zwierzęta z ładowni. Tom znęca się nad Jerrym, Struś Pędziwiatr nad Kojotem, Królik Bugs nad Elmerem Fuddem, a Itchy nad Scratchym. Sztafeta przemocy trwa już kilkadziesiąt lat, wskutek czego kino animowane nie potrafi uwolnić się od „bolesnych gagów” (jak kiedyś nazywano konwencje rodem z *Toma i Jerry’ego*). *Simpsonowie* stanowią przecież dowód, że animacja nie musi polegać na torturach zwaśnionych bohaterów, lecz równie dobrze sprawdza się w tej samej roli co obyczajowy serial dla dorosłych, mimo iż wszyscy uparcie chcą ją postrzegać tak jak w karykaturalnym serialu *The Itchy & Scratchy Show*. Twórcy *Simpsonów* ubolewają ponadto, że animacja stała się biznesem, w którym nie ma miejsca na sentymenty. Za produkcję odpowiada tania siła robocza z krajów Trzeciego Świata. Wszystkiemu zaś winna jest Myszka Miki, bo to od niej zaczęła się komercjalizacja filmu animowanego.

David Silverman, jeden z autorów *Simpsonów*, powiedział w wywiadzie, że nie wie, dlaczego nie pozwano ich za to, iż ośmielili się podnieść rękę na świętość wytwórni Disneya – pierwszy film z Myszką Miki. Być może korporacja nauczyła się czegoś po kosztownych procesach lat 70. Na wojnie z kontrkulturą korzystają tylko prawnicy.

Intencje twórców serialu *Miasteczko South Park* wydają się dużo łatwiejsze do zrozumienia niż intencje scenarzystów *Simpsonów*. W pierwszym odcinku trzynastej serii (z 2009 roku) wystąpiła gościnnie Myszka Miki. Odcinek koncentruje się wokół koncertu The Jonas Brothers, wspieranego przez Disney Channel. Członkowie boysbandu promują tzw. obrączki czystości, oznaczające chęć zachowania dziewictwa przed ślubem. Gdy zespół buntuje się, mówiąc, że nie zamierza dłużej nosić obrączek, Myszka Miki – demoniczny szef The Walt Disney Company – kopie po twarzy prowadzącego. Każe wracać muzykom na scenę i zarabiać pieniądze. W finałowym koncercie Miki zostaje zdemaskowany: „Nawet chrześcijanie są zbyt głupi, by się połączyć, że sprzedają ich córkom seks. Od dziesiątków lat zarabiam miliardy na ich ignorancji. A wiecie dlaczego? Bo chrześcijanie są upośledzeni” – mówi, nie wiedząc, że jego słowa są transmitowane przez telewizję.

Miasteczko South Park odwołuje się do głośnej za oceanem afery z obrączkami czystości, które krytykowano za komercjalizowanie życia seksualnego nastolatków, a nawet

za to, że ów pierścień mógł się stać erotycznym gadżetem (zachęcającym np. do seksu z dziewicą). Myszka Miki wyjaśnia z kolei, że obrączki odwracają uwagę od erotycznych gestów The Jonas Brothers oraz hysterii podnieconych nastolatków. Powraca tu retoryka zapoczątkowana w latach 30.: Disney zarabia na dziecięcej naiwności, ale w XXI wieku robi to z większym wyrachowaniem. Jaki z tego wniosek? Cała prorodzinna polityka Disneya to tylko marketing. Z drugiej strony brakuje mocnych dowodów, że Disney Channel faktycznie angażował się w promocję obrączek. To zaś pokazuje, że Miki stał się chłopcem do bicia współczesnej popkultury, która nie radzi sobie z tematami tabu.

Myszka Miki z *Miasteczka South Park* to postać bardzo interesująca: bezwzględny szef koncernu, cyniczny gracz przemysłu kulturowego. Pod przyjaznym wyglądem skrywa nienawiść do świata, który stworzył. Jak na ironię Dan O'Neill miał rację: twórcy kontrkultury potrafili „tchnąć osobowość” w postać myszy. Niestety, tego samego nie można powiedzieć o armii, na ogół anonimowych, internautów zaangażowanych w obśmiewanie disnejowskiego uniwersum za pomocą najtańszych chwytów. Miki jako ćpun, Minnie jako gruba prostytutka, seks animowanych postaci – tego rodzaju obrazki lub filmy cieszą się w sieci niezasłużoną popularnością. W latach 50., gdy żył jeszcze „wujek Walt”, ukazanie Mikiego w dwuznacznej sytuacji było aktem odwagi. W XXI wieku takim aktem może być co najwyżej polemika z The Walt Disney Company w mediach głównego nurtu (ryzykujących utratę cennego reklamodawcy), a nie epatowanie scenami seksu i przemocy. Oskarżenie Myszy Miki o deprawowanie dzieci to wbrew pozorom szczęśliwy epizod w biografii tej postaci. Przez lata piętnowano ją za firmowanie wyidealizowanego świata. Okazuje się jednak, że Miki wrócił do swoich łobuzerskich korzeni. Nie jest już nudnym mądrąłą, lecz ojcem chrzestnym krainy animków.